

PAWEŁ ROJEK, SEMIOTYKA SOLIDARNOŚCI. ANALIZA DYSKURSÓW PZPR I NSZZ SOLIDARNOŚĆ 1981 ROKU

Elżbieta Cizewska

Głównym tematem książki Pawła Rojka jest „teza o odzwierciedleniu” – teza części badaczy ruchu społecznego „Solidarność”, która głosi, że dyskurs „Solidarność” był jedynie odwróceniem dyskursu partii, że „Solidarność” nie stworzyła ani nie żywiła własnych, oryginalnych idei, a jedynie przyswajała *à rebours* ideologię komunistyczną, że struktura jej sposobu myślenia była taka sama, jak struktura myślenia partii. Jeżeli tezę powyższą uznać za prawdziwą, „Solidarność” po 1989 r. słusznie została zapomniana, ponieważ w jej doświadczeniu – totalitarnym w istocie – nie może znaleźć się nic, co by mogło być przydatne w demokratycznym i pluralistycznym państwie. Jeżeli tezę powyższą odrzucić, „Solidarność” powinna być inaczej zapamiętana, powinna zająć ważniejsze miejsce we współczesnej historii i w jakiś sposób być punktem odniesienia dla współczesnej polityki. Zwolennicy „tezy o odzwierciedleniu” to m.in. Jadwiga Staniszkis, Andrzej Walicki, Hanna Świda-Ziemia, Bronisław Łagowski, Sergiusz Kowalski. Jej przeciwnicy to na przykład Edmund Wnuk-Lipiński, Ireneusz Krzemiński, Alain Touraine.

Aby rozstrzygnąć ten spór, Rojek sięga po teorie semiotyczne klasyfikacji kultur Jurija Lotmana i Borysa Uspienskiego. Za nimi dzieli systemy kulturowe na „binarne” i „ternarne”. Pierwsze z nich (mam nadzieję, że znawcy dokonają szkoły kartusko-moskiewskiej wybaczą mi to przypomnienie) to systemy o charakterze apriorycznym, odnoszące się same do siebie, nastawione na zgodność z pewnym uznanym kanonem, a wszystko, co jest z nim niezgodne, uznające za wrogie, nie dostrzegając przy tym różnic w oponentach. Systemy binarne charakteryzuje zatem dychotomiczna wizja świata. Zmiany w takich systemach zachodzą gwałtownie: to, co „stare” zostaje zdecydowanie odrzucone i zastąpione „nowym”, zmienia się jednak tylko treść, a nie forma. W konsekwencji w systemach binarnych

ma miejsce dostosowywanie rzeczywistości do modelu. Dostosowywanie modelu do rzeczywistości jest natomiast cechą systemów ternarnych. O ile systemy binarne nie dopuszczają sfer neutralności według zasady „wszystkie kultury, które nie są z nami, są przeciwko nam”, o tyle systemy ternarne nie tylko je dopuszczają, ale też są wobec nich tolerancyjne. Są zorientowane na zgodność z pewnymi regulami, a nie z kanonem, dopuszczają wielość sposobów wyrażania danej treści. Podział na systemy binarne i ternarne ma charakter typów idealnych – w rzeczywistości nie występują one w czystej postaci, można mówić jedynie o systemach z przewagą tych lub innych cech.

Stanowisko Rojka jest następujące: dyskurs partii miał naturę binarną, zaś dyskurs „Solidarności” – ternarną; „teza o odzwierciedleniu” jest fałszywa; zderzenie dyskursu partii z dyskursem „Solidarności” musiało doprowadzić do pełnej przemocy konfrontacji, tak jak ma to miejsce w każdym konflikcie, w który jest zaangażowany binarny system kulturowy. Zdaniem Rojka, powyższą teorię można zastosować także do dyskursu „polskiego liberalizmu” w latach 90. – jest to jednak jedynie hipoteza. Do swojego stanowiska autor stara się przekonać czytelnika, analizując oficjalne dokumenty partii i „Solidarności”, powstałe w zbliżonym do siebie czasie. Ze strony partii były to: sprawozdanie z działalności, program, statut, wybrane uchwały i przemówienia z IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR w dniach 14-20 lipca 1981 r. Ze strony związku były to podobnego rodzaju dokumenty, przyjęte na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” między 5 września a 7 października 1981 r.

Wysoko oceniam *Semiotykę Solidarności* ze względu na staranność i systematyczność autora. Jego argumenty dotyczące charakteru dyskursu partii i „Solidarności” w 1981 r. są rzetelnie uzasadnione. Być może nie wszystkie rozważania wymagałyby takiej szczegółowości, jaką czasem proponuje (mam tu na myśli zwłaszcza pierwszy rozdział), ale sam pomysł wykorzystania do analizy pewnej części doświadczenia „Solidarności” teorii Łotmana i Uspienskiego jest oryginalny i zasługuje na uwagę. Dzięki temu możliwa jest rozmowa o „Solidarności” za pomocą uniwersalnych kategorii, rozmowa, która wykracza poza krąg polskiej specyfiki, często (zbyt często, moim zdaniem) uważanej za tak wyjątkową, że nie podejmuje się prób jej przedstawiania czy przełożenia na inne „języki”. Ważny jest w końcu sam temat książki – temat bynajmniej nie poboczny, a tym istotniejszy, że „teza o odzwierciedleniu” stała się publicystycznym *cliche*, powtarzanym bez niezbędnego zrozumienia zagadnienia i niestety czasem o zbyt daleko idących konsekwencjach. Cieszę się, że znalazł się badacz, który spróbował ją zweryfikować. Cieszę się, że pierwsza „Solidarność” nadal elektryzuje socjologów. Nagroda im. Floriana Znanieckiego I stopnia przyznana Pawłowi Rojkowi za pracę będącą podstawą książki przez

Polskie Towarzystwo Socjologiczne jest, moim zdaniem, w pełni zasłużona.

Chciałabym zwrócić uwagę na kwestię poruszaną przez Rojka mimochodem, ale mimo wszystko uznaną przez niego za na tyle ważną, by podzielić się nią z czytelnikami. W *Zakończeniu* stawia „hipotezę dyskursu postkomunistycznego”, która głosi, że „dyskurs «polskiego liberalizmu» [autor nazywa tak za Zdzisławem Krasnodębskim i Davidem Ostem formację intelektualną i polityczną, skupioną wokół Unii Demokratycznej i „Gazety Wyborczej” w pierwszej połowie lat 90.] miał charakter binarny. Innymi słowy, dyskurs polskiego liberalizmu był «antykomunistyczny», a nie – jak dyskurs „Solidarności” – «niekomunistyczny”. Mechanizm, który doprowadził część dyskursu środowiska „Solidarności” do przejścia na pozycje binarne, mógłby być następujący: sztywne stanowisko partii, jej niechęć do kompromisu i dialogu oraz użycie przez nią przemocy przez wprowadzenie stanu wojennego usztywniło stanowisko „Solidarności”, wymusiło postawę konfrontacyjną, sprzyjało tworzeniu dychotomicznej wizji świata i arbitralnym sądom. Argument ten brzmi w dużej mierze przekonująco. Piszę „w dużej mierze”, ponieważ nie jest dla mnie jednak jasne, dlaczego część środowiska „Solidarności”, jak się wydaje, zachowała demokratyczne, pluralistyczne zasady, a inna jej część – nie. Właściwym wytłumaczeniem na pewno nie jest tu często spotykany w rozważaniach o losach „Solidarności” podział na inteligencję i robotników, inteligencję, która w sytuacji konfrontacji powróciła do swoich romantycznych, hierarchicznych, konspiracyjnych zwyczajów, domagając się dla siebie roli przywódców – jak twierdził Bronisław Świdorski w książce *Gdańsk i Ateny* i robotników, może mniej „oświeconych”, ale za to intuicyjnie rozumiejących, na czym polega demokracja, naiwnych niczym dzikusci z książek Rousseau w rękach przebiegłych inteligentów, jak opisał to David Ost w *Kłesce „Solidarności”*. Powoływanie się na taki podział więcej mówi o uprzedzeniach i poglądach komentatorów niż cokolwiek wyjaśnia. „Solidarnościowa” rzeczywistość była bardziej skomplikowana i Paweł Rojek zdaje sobie z tego sprawę. Warto zauważyć, że, stawiając powyższą hipotezę, mówi jeszcze coś – zmiana roku 1989 nie była całkowitą. „Solidarność” lat 1980–81 była nową jakością. W 1989 rok weszliśmy już z przetrąconym w stanie wojennym kręgosłupem.

Myślę, że istotnie można znaleźć wiele argumentów za tym, że dyskurs „polskiego liberalizmu” miał strukturę binarną, zaryzykuję nawet twierdzenie, że prawdopodobnie więcej przemawia za tą tezą, niż za przeciwną. Myślę także – co chciałabym pokreślić – że „polscy liberalowie” nie byli i nie są jedynym środowiskiem we współczesnej Polsce, którego dyskurs w drodze analizy mógłby okazać się binarny. „Polskim liberalom”, czyli elicie „Solidarności”, zarzucano dużo i często słusznie, że

przestraszyli się społecznej energii po 1989 r., że nie potrafili wykorzystać kapitału społecznego, że oddzielili się od tak zwanego „społeczeństwa”, że jak nie potrafili, tak nie potrafią słuchać, że byli za ostrożni... Część błędów oceniano jako takie już w 1989 r., część, oddajmy sprawiedliwość, okazała się nimi po czasie, kiedy stawało się jasne, że można było inaczej, że ryzyko było mniejsze, struktura sytuacji była inna, a wypadki potoczyły się inaczej, niż się obawiano – była więc nie do uniknięcia. Bez względu na to, jak oceniać pierwsze lata transformacji, myślę, że podział w polskiej polityce w czasie ostatnich lat jest pokłosiem konfliktu z tego okresu, jego zradykalizowaną i umasowioną wersją, zdobywającą dla siebie nowe–stare tereny, czemu pośrednio daje wyraz Rojek już przez sam fakt włączenia do książki tego rodzaju publicystycznych rozważań. Pozostaje jednak pytanie – co z resztą „Solidarności”? Rozważania publicystyczne, jak sam stwierdza, znajdują się jednak na marginesie głównego wątku, tam gdzie znajdują się też jego rozważania kulturoznawcze. Rojek przedstawia sytuację polityczną i społeczną w Polsce na początku 1980 r. jako starcie kultur – nie tylko jednej, posługującej się dyskursem binarnym i drugiej, posługującej się dyskursem ternarnym jako takich, ale kultury rosyjskiej z jednej strony i katolicyzmu oraz kultury zachodniej z drugiej. Sięga więc naprawdę głęboko. Wiele z tych rozważań, moim zdaniem, broniłoby się lepiej jako publicystyka i eseistyka, ale umieszczenie ich w książce nie zmienia siły jej podstawowego argumentu – dyskurs „Solidarności” miał naturę pluralistyczną, „Solidarność” była nową jakością. Warto wiedzieć, co skłoniło Rojka do takiego wniosku, dlatego *Semiotykę Solidarności* powinien poznać każdy badacz ruchu i jego dziedzictwa. Koniecznie.

Bibliografia:

/// Rojek, P. 2009. *Semiotyka Solidarności. Analiza dyskursów PZPR i NSZZ Solidarność 1981 roku*. Kraków: NOMOS.